

Ostatni wywiad z widokiem na Śródmieście

Upudrowana do granic wytrzymałości starczej skóry, zasiadłam w jednym z dwóch foteli. Wyglądały na drogie i komfortowe. W rzeczywistości siedziało się w takim jak na drewnianej ławce. Pewnie dlatego że kobieca sylwetka i nogi nie wyglądają dobrze po zapadnięciu się w miękkim siedzisku.

– Pani Barbaro, sześćdziesięciolecie pracy artystycznej to piękny jubileusz – zaczęła kobitka w przykrótkiej spódniczce. Wyglądała dokładnie tak, jak te tak zwane celebrytki, teraz wszystkie tak wyglądają. Idealnie piękna. Perfekcyjnie zrobiona. Bez skazy. – Ma pani za sobą dziesiątki ról filmowych i teatralnych. Grała pani w popularnych serialach, pracowała z największymi reżyserami polskiego kina. W zasadzie tworzyła pani jego historię. Proszę powiedzieć naszym widzom, jak się pani z tym czuje.

Mówiła powoli, z namaszczeniem, dokładnie wymawiając każdą głoskę. Albo właśnie pobierała lekcje dykcji, albo bała się, że nie dostyszę. Nie umiałam określić jej wieku. Kiedyś na pierwszy rzut oka wiedziałam, z kim mam do czynienia. Kobieta przede mną niczym nie zdradzała, ile może mieć lat. Ani wyglądem, ani zachowaniem czy doświadczeniem. Z powodu braku mimiki nie umiałam niczego z jej twarzy wyczytać.

– Powiedziałaabym, że staro, gdybym chciała być złośliwa – odpowiedziałam bez cienia uśmiechu.

Prowokowałam ją. Chciałam, żeby się czymś zdradziła, czymkolwiek. Zmarszczyła brwi jak naburmuszona młódka, zrobiła z ust pomarszczony dziób jak kobieta po pięćdziesiątce. Chciałam, żeby uśmiechnęła się z pobażaniem, kurzymi łapkami zdradzając dojrzałość i pewność siebie czterdziestolatki. Ale nic z tego.

– Nikt by pani nie podejrzewał nawet o odrobinę złośliwości – powiedziała z uprzejmością.

– Jak pani to robi? – Uśmiechnęłam się dziecinny grymasem charakterystycznym dla ludzi starych. W końcu mi się udało. Jej twarz nieznacznie się zmieniła. Drgnęła, choć wydawało się to niemożliwe, kącik ust.

– Co pani ma na myśli? – zapytała, przechylając lekko głowę.

Spojrzałam na jej dłonie złożone w pozornie niedbały sposób na podolku.

– Tyle lat pracy w zawodzie, tyle ról, postaci, tyle historii do zagrania – zaczęłam, zmieniając temat. W końcu i ona, i ja jesteśmy w pracy, a to jest program na żywo. Mówiłam więc dalej, siląc się na miękkie i lekki ton – to wszystko powoduje, że mam wrażenie, jakbym przeżyła nie jedno, ale wiele żyć. Dziesiątki.

– O! To bardzo ciekawe, proszę o tym więcej powiedzieć – wtrąciła się zgrabnie.

A może myliłam się co do niej? Może znała się na tej robocie?

– Grając różne postaci, człowiek przeżywa różne sytuacje. Można zmierzyć się praktycznie z każdym szczęściem i każdą ludzką niedolą. Odczuwa się wszystkie możliwe emocje. Zmaga się z samym sobą w wielu odstępach.

– To musi niezwykle wzbogacać!

Skrzywiłam się z niesmakiem, szykując ripostę. Nie pozwoliła mi odpowiedzieć.

– Liczba wykreowanych przez panią postaci zadziwia. Chyba, jak dotąd, nie pojawiła się inna tak pracowita aktorka w polskim kinie.

– Ha! – weszłam jej w słowo. – Tego jeszcze nie słyszałam.

Kobieta nieznacznie przymknęła oczy. Pewnie miała chęć je zmrużyć, ale jej dolne powieki pozostawały nieruchome, a tylko górne opadły, przysłaniając błyszczące źrenice.

– Nie słyszała pani wcześniej komplementów na temat swojej pracy?

– Na początku nosiłam etykietę wzoru młodej pracującej kobiety. Potem seksbomby polskiego kina, następnie uosobienia kobiecej dojrzałości, najstarszej aktorki polskiego kina, a teraz najbardziej pracowitej.

– To chyba dobre etykietki.

– Mam inne zdanie na ten temat – odpowiedziałam.

Pytania. Od dziesiątek lat takie same. Odpowiadałam na nie tak wiele razy. Serce waliło mi w piersiach. Co takiego w sobie miała ta baba, że to właśnie ona wkurzała mnie tak okropnie? Bardziej niż inne dziennikarki.

– Proszę nam o tym opowiedzieć.

Nie potrafiłam jej rozgryźć. Tak dobra czy tak beznadziejna? Inteligentna czy tylko ładna? Młoda czy stara?

– Kiedyś, na samym początku, po wojnie, wystarczyło, że się było aktorką. Powstawało niewiele filmów i wszystkie w zasadzie podobne do siebie. Potem pojawiały się coraz większe wymagania, coraz bardziej ambitne scenariusze, rozwinęły się szkoły filmowe, Polacy zaczęli robić filmy, o jakich mówiło się w świecie.

– Pamiętamy, jak wiele niektóre obrazy znaczyły dla społeczeństwa, dla idei odzyskania niepodległości. A pani w tym uczestniczyła. Czy to nie wspaniałe?

A jednak się nie przygotowała, pomyślałam z satysfakcją. A jednak kiepska.

– Wspaniałe, owszem. Imponujące. Tylko mój udział w tym był niewielki.

– Proszę! – zawołała z udawanym oburzeniem. – Rozumiem pani skromność, ale osoba z pani dorobkiem nie powinna tak mówić.

– Nie zagrałam w żadnej z najważniejszych produkcji, jak to się teraz mówi. Nie mam na swoim koncie żadnej przełomowej roli. Ominęły mnie nagrody i wyróżnienia. Wajda nie widział mnie jako kluczowej postaci w swoich filmach. Grałam średnie role w średnich filmach. Jestem przeciętną aktorką zatrudnianą do przeciętnych filmów i seriali. Jedyną moją zasługą jest to, że uprawiam ten zawód już tak długo. Tylko tyle.

Umilkłam. Zapadła cisza, nieakceptowalna w takich programach. Pewnie więcej już nikt mnie nie zaprosi.

– Bynajmniej, pani role wpisały się w naszą pamięć i niemal w świadomość narodową – zreflektowała się dziennikarka. – Nie ma chyba nikogo w tym kraju, kto nie znałby pani nazwiska czy pani twarzy, pani Barbaro.

○ tak! Moją twarz znają wszyscy, pomyślałam, a twoją? Czy ty ją znasz, dziecko? Nie powiedziałam tego. Być może to mój ostatni wywiad, czy na pewno chcę go tak wykorzystać? Starając się znaleźć właściwą etykietkę dla osoby siedzącej naprzeciwko?

– Proszę powiedzieć, jak pani to robi, że zachowuje tę wewnętrzną młodość.

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Nie jego oryginalnością, tylko samym faktem, że się pojawiło. Po moich ostatnich odpowiedziach było jak strzał w kolano, jak prośbienie się o katastrofę medialną.

– Słucham?

– Proszę powiedzieć, jak pani zachowuje tę świeżość umysłu i młodość w sposobie bycia.

I w końcu to do mnie dotarło. Bo jestem taka sama jak ty, chciałam jej wygarnąć prosto w tę nieruchomą twarz. Nadal szukam poklasku i akceptacji. Nie chcę się zestarzeć. Przylepiam wszystkim etykiety. Chcę być szczęśliwa, chociaż wiem, że to już niemożliwe.

– Ciągle się uczę – odpowiedziałam w końcu po kolejnej zbyt długiej przerwie. Kątem oka widziałam, jak operator i producent programu wykonują nerwowe gesty. – Każdego dnia dowiaduję się czegoś nowego o świecie, ludziach i sobie samej – powiedziałam, siląc się na uśmiech. – Nawet dzisiaj – dodałam.

– To już na koniec zapytam panią tylko o jedno.

– Bardzo proszę – wtrąciłam się z tą łaskawą i niepotrzebną zgodą. Ból głowy rozsadzał mi skronie.

– Jeżeli mogłaby pani coś zmienić w swoim życiu, w swojej karierze, co by to było?

Spojrzałam na nią uważnie. Poczułam się bardzo zmęczona i bardzo stara. Tak, to już mój ostatni wywiad.

– Zakończenie – odpowiedziałam. – Jeśli mogłabym, to zmieniałabym zakończenie.

Siła wyobraźni

Mogę sobie wyobrazić, jak to było. To matka pierwsza zadała pytanie o to, gdzie jestem.

– Szlają się jak zwykle bez celu. Bo to pierwszy raz? Nocuje u obcych ludzi, przesiaduje na skwerku z piwem z ręką. Jak jaki bezdomny. Wstyd rodzinie przynosi. – Usłyszała w odpowiedzi wywód ojca zakończony mocnym beknięciem.

Matka nie odpowiedziała i postanowiła, że poczeka do rana. Przejdzie się po okolicy, popyta ludzi, moich kolegów. Może kto widział. Może kto jej powie, gdzie się zasiałem? A może nawet na nią gdzieś czekam? Wystraszyłem się ostatnią awanturą, jaką ojciec urządził po pijaku? Mogę sobie wyobrazić, jak matka chodzi po okolicznych podwórkach, pyta administratorów domów. Pyta panie w sklepach i te, co wyszły z wieczornej mszy świętej. Nikt niczego nie widział. Wszyscy życzliwie proponowali pomoc albo poradę, gdzie ma pójść i co zrobić. Co załatwić. Dwa dni tak chodziła. Wracła do domu. Zmęczona, nogi napuchnięte tak, że niemal wylewały się z butów.

– Zrób coś! Trzeba na policję iść! Przemka nie ma już trzeci dzień. – Poganiała ojca do jakiegokolwiek czynności. Był zmęczony, właśnie wrócił ze swojej zmiany, a akurat ta noc była ciężka. Jakieś łobuzy postanowiły na ścianie „obiektu” wymalować, co myślą na temat Lechii Gdańsk. Albo Lecha Poznań, Polonii czy innych. Tak sobie mogę to wyobrazić.

– Daj mi chociaż zjeść – odwarknęła ojciec matce.

Usiadła obok niego i patrzyła, jak je. Patrzyła z zachłannością, ale nie osoby głodnej, tylko osoby w niepewności, w bezsilności. Była już wszędzie, pytała każdego, odtwarzała w myślach każdy kwadrans moich ostatnich dni. Nawet wyobrażam sobie, że tak zwani moi koledzy z klasy zmartwili się prawie szczerze. Dziewczyny musiały przez chwilę zastanowić się, który to Przemek. Matka nawet dyrektorkę wciągnęła w akcję szukania Przemka i sprawiła, że ta gruba krowa ruszyła tłusty tyłek z za swojego biurka. Najlepsze jest to, że nikt w szkole nie umiał powiedzieć, kiedy mnie ostatnio widzieli. Na fejsie powstała grupa. Wyobrażam sobie, że miała niezwykle oryginalną nazwę „szukamy Przemka”. Nie wiem, kto mógł ją założyć, na pewno nie matka. Za to szybko ogarnęła media. Równie szybko, jak profil „szukamy Przemka” przestał kogokolwiek interesować.

Mogę sobie wyobrazić, jak matka siedziała po nocach nad moim komputerem. Nie, nie grała w Monster Hunter ani nawet w Wiedźmina. Pisywała posty, sprawdzała każdy głupi wpis, odpisywała na wszystko, dopóki ktokolwiek chciał do niej cokolwiek pisać. Nawet sama sklepiła moje zdjęcie z krótkim tekstem, wydrukowała je i porozwieszała na całych Bielanych. „Zaginął Przemek, mój ukochany syn, ostatnio widziano go...” i tak dalej w tym stylu. Na każdy skwerze, w każdej Biedronce, a nawet w paru aptekach.

Cisnęła ojcu okrutnie. Łaził na policję i wypytywał, coraz mniej przekonany do tych wycieczek. Widział, jak nic nie robią, jak zlewają. Wyobrażam to sobie nawet, jak tłumacząc starszemu, że uciekłem z domu albo coś w tym stylu. Że nie mają żadnych podejrzeń

o popełnieniu przestępstwa, że jestem pełnoletni i mogę robić, co chcę. Im częściej tam przychodził, tym dłużej czekał, aż ktoś z nim przyjdzie rozmawiać. Coraz częściej pojawiały się kpiny i zwykłe dla psów gadki. Typu:

– Proszę iść do domu. Odezwiemy się do państwa, jak pojawi się coś nowego.

Albo:

– Proszę się nie martwić, syn odezwie się, jak mu kasy zabraknie.

Albo:

– Nie tylko pan jest w takiej sytuacji. Obecnie mamy pięćdziesiąt osób na liście poszukiwanych. Nie tylko pana syn zniknął.

Albo:

– Mamy tysiąc osób na liście poszukiwanych.

Albo dziesięć tysięcy.

Matki to nie zadowalało, więc głądziła ojcu. A pytałeś o to? Pytałeś, co zrobili ostatnio? A byli tu? A tam byli? Zamęczała go, a on dziadział. Aż w końcu porządnie ją złał i dała spokój. Tylko częściej płakała, w domu było coraz brudniej i gotowała raz na trzy dni.

Mogę sobie też wyobrazić, że to ona wpadła na pomysł pójścia do jasnowidza. Nawet do dwóch. Wydali na to półtora tysiąka. Prawie widzę jej rozczarowanie. Może nawet znowu ją ojciec stłukł. A może już tak zdziadział i schudł, że nie miał tyle siły co dawniej i tylko dostała lekko w twarz. A może w ogóle. Każda opcja jest możliwa.

Najlepiej mi się robi, jak sobie wyobrażę, co ludzie zaczęli o mnie gadać do starszych. Na początku okazywało się, że byłem takim miłym chłopakiem. Uczynnym. Podobno każdej sąsiadce „dzień dobry” mówiłem. Potem, tak sobie myślę, że pojawiła się opcja ucieczki z domu, zostawienia rodziców samych. Jak mogłem? A tak w ogóle to pewnie się do domu publicznego w jukeju zatrudniłem. Taki los rodzicom na starość urządziłem. Dla matki najgorszą opcją było, że ją zostawiłem. Że uciekłem. Już bardziej by wolała, żeby mnie sprzedali na narządy do Niemiec i teraz kto inny patrzył na świat moimi oczami.

Faktycznie kawał chuja ze mnie, tak zniknąć. Gdybym tylko wiedział, jak to było. Ale nie wiem i tylko wyobrażam sobie i początek, i zakończenie tej historii. I znowu to była mama. Wyobrażam sobie, jak przychodzi do ojca i mówi:

– Trzeba zrobić pogrzeb.

Ojciec zaczął wrzeszczeć jak za starych czasów. Znowu ją uderzył, pił cały tydzień tak, że nawet przez kolejny do roboty nie chodził. A ta nic, dalej swoje:

– Trzeba zrobić pogrzeb.

Gdyby tak było, nawet umiałbym ją zrozumieć. W zasadzie to chyba lepsze niż ciężkie czekanie, że się odnajdę.

Mam nadzieję, że tak zrobiła. Piję cienkie piwo, siedząc na platformie wiertniczej jakieś 80 mil od wybrzeży Meksyku i wyobrażam sobie, że wszystko mogło być zupełnie inaczej.



Anna Matysiak, *Ciemności 2*